

## **SKUPIENIE ADWENTOWE**

**Chludowo, 17-19 grudnia 2021.**

### **Piątek – 17.12.2021.**

**18.00 – Kolacja**

**20.00 – EUCHARYSTIA – rozpoczęcie (kaplica górna)**

### **Sobota – 18.12.2021.**

**6.15 – Godzinki i roraty (dla chętnych) (kaplica górna)**

**7.15 – 8.00 – śniadanie.**

**9.00 – Jutrznia, Konferencja (misyjna chata)**

**Medytacja indywidualna.**

**11.30 - EUCHARYSTIA**

**13.00 – Obiad**

**Czas wolny, odpoczynek**

**15.00 – Koronka do Bożego Miłosierdzia.**

**Konferencja**

**15.45 – Możliwość rozmowy indywidualnej (pokój PANAMA)**

**17.45 – Różaniec i nieszpory.**

**18.30 – Kolacja**

**19.15 – Okazja do spowiedzi św.**

**20.00 – 21.00 - Adoracja Najśw. Sakramentu**

### **Niedziela – 19.12.2021.**

**8.00 – Śniadanie**

**9.00 – Jutrznia i konferencja**

**Indywidualna medytacja**

**10.30 – EUCHARYSTIA**

**11.45 – 12.30 – Adoracja Najśw. Sakramentu**

**Obiad i zakończenie skupienia.**

*Kazanie na rozpoczęcie*

## **Pójdźcie Wy sami nieco na miejsce pustynne...**

**Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co zdziałali i czego nauczali. A On rzekł do nich: Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na miejsce pustynne, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich uprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać. (Mk 6,30-34)**

Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco. - Czy można wypocząć na pustyni?

W Księdze Rodzaju obraz pustyni jest konsekwencją pierwszego upadku człowieka. Bóg zamienia wspaniały ogród wydający obfite owoce na jałową pustynię, na której odtąd człowiek będzie w trudzie zdobywał pożywienie (por. Rdz 3,17). Nie oznacza to jednak, że miejsce pustynne jest przekleństwem Boga. Stwórca czyni pustynię miejscem wychowawczym, szkołą, w której człowiek poprzez trud codzienności będzie dorastał do swego człowieczeństwa. Pustynia ma być także miejscem tęsknoty za ostatecznym, prawdziwym ogrodem świętości, do którego mamy przeprowić się przez trudy ziemskiego życia. Według proroka Ozeasza, Bóg na pustyni chce mówić do serca Narodu Wybranego (por. Oz 2,16).

Czy pustynia może być miejscem wypoczynku? To zależy. Jeśli przyjmiemy za językiem łacińskim, że wypoczynek to *recreatio* (rekreacja) lub *regeneratio* (regeneracja), wówczas zrozumiemy, że wypocząć, to znaczy podjąć wraz z Bogiem trud ponownego stworzenia, czyli porządkowania siebie i świata wokół siebie na nowo. A zatem ów Boży odpoczynek nie oznacza wcale bierności. Może być aktywnym włączeniem się w przestrzeń pustynnego miejsca.

Odpoczynek nie przyjdzie sam. Wymaga Twojej świadomej decyzji. Jezus przed wiekami powiedział do uczniów: „wypocznijcie nieco”. Skoro mówił tak dawniej, to i dziś z pewnością mówi do Ciebie: „odpocznij nieco”. Być może największym problemem jest to, że trudno Ci usłyszeć swoje wnętrze. To miejsce, gdzie Bóg spotyka się z Tobą i bezpośrednio z Tobą rozmawia. Zapewne nie raz potrzeba szczególnego wysiłku czy poświęcenia dla innych. Ale Twoje życie potrzebuje odpoczynku. Potrzebujesz czasu, gdy już nie tyle dajesz innym, co

przyjmujesz, gdy nie tyle troszczysz się o innych, co pozwalasz, aby ktoś zatroszczył się o Ciebie lub po prostu sam to czynisz.

Odpozynek to przeciwieństwo zdobywania, osiągnięcia czy realizowania różnych zadań. To szczególny czas, gdy pozwalasz, aby Bóg udzielał się Tobie, by napełniał Cię tym, co przywraca Cię do życia: w czasie modlitwy, w czasie samotnego spaceru, w czasie oglądania filmu czy lektury ulubionej książki. Masz do tego pełne prawo i masz prawo, aby z tego prawa korzystać. Bądź więc dla siebie dobry i wypocznij nieco!

Pewien biały człowiek przemierzał nieprzebyte lasy Amazonii i w Ameryce Południowej, by odkryć nowe złoża ropy naftowej. Bardzo się spieszył. W pierwszych dwóch dniach tubylcy wynajęci przez niego jako tragarze robili wszystko, aby jak najlepiej wywiązać się z nieludzko ciężkich obowiązków.

Jednak trzeciego dnia o świcie zatrzymali się i stanęli przed nim nieruchomo w milczeniu. Wyraz ich twarzy świadczył, jakby byli nieobecni. To, że nie byli w stanie już dłużej pracować, było jasne jak słońce.

Zniecierpliwiony poszukiwacz spoglądając na swój zegarek i wymachując rękoma na szefa tragarzy, dał mu do zrozumienia, że mają ruszyć szybko, bo czas ucieka. «To niemożliwe - odpowiedział spokojnie człowiek. - Ci ludzie biegli nazbyt szybko, teraz czekają, aż powrócą do nich ich dusze».

Ludzie naszych czasów są we wszystkim coraz szybsi. Ale są też wciąż bardziej niespokojni, umęczeni i nieszczęśliwi. Dlatego, że ich dusze zostały w tyle i nie mogą za nimi nadążyć.

Wróćmy do naszej dzisiejszej Ewangelii. Tysiące ludzi zapewne obserwowało łódź Jezusa i Apostołów, a potem zebrało się na brzegu, przy którym łódź się zatrzymała. Jezus zlitował się! On nie chce od razu okazywać swej sprawiedliwości. Jest cierpliwy i oczekujący! Zawsze mnie to jednak głęboko poruszało, gdy czytałem fragment o tym, że Jezus, przyglądając się tym ludziom, nie zdobył się na podziw, na radość, na żadne inne uczucie, tylko na litość. Jak ci ludzie musieli wyglądać, skoro tylko litość wzbudzali w Jezusie?

Jak wyglądają dzisiaj ludzie, gdy na nich patrzy Jezus? Jak my wyglądamy? Bóg obdarza najpierw tym, czego człowiekowi najbardziej brakuje. Obdarza miłosierdziem i litością, gdy los jest niemiłosierny i bezlitosny, i gdy sami dla siebie takimi jesteśmy. Pomyśl więc, czy nie jesteś dla siebie zbyt okrutny, zbyt wymagający, zbyt niemiłosierny, przesadnie sprawiedliwy? Nie bądź przesadnie sprawiedliwy i nie uważaj się za zbyt mądrego! Dlaczego

miałbyś sobie sam zgotować zgubę? (Koh 7,16). Przesadnie sprawiedliwy, to znaczy okrutnie bezwzględny. Najbardziej jesteśmy godni politowania wtedy, gdy stajemy się bezlitośni dla siebie. Ukrywa się w tym zapewne pokusa wszechmocy, uzurpująca sobie władzę, by totalnie kontrolować swoje życie, zamiast je powierzać Bogu. Chcemy sami o sobie decydować i mieć nad sobą i innymi kontrolę. Odrzucamy w ten sposób odpowiedzialność za słabości i upadki, objawiając złość i gniew na siebie. Myślimy też o sobie źle i uczymy się tylko zło w sobie dostrzegać, za wszystko się obwiniając. Taka postawa rodzi nienawiść do siebie i w sumie jest pychą, która nie może się pogodzić z tym, że człowiek jest słaby. Zbyt krytycznie i zbyt bezwzględnie się oceniamy, bo mamy zbyt wyidealizowany obraz siebie. Dążymy do wydumanych ideałów, zapominając, że bez Boga nic nie możemy uczynić nawet dla siebie, nie mówiąc już o innych. Kiedy jesteśmy zbyt przywiązani do swego ideału, nienawidzimy prawdy i skrzętnie ją skrywamy, zdradzając się tylko ciągłym niezadowoleniem z siebie. Nie ma nic tak budzącego politowanie jak ludzka duma. Jak wyglądam ja i ty, gdy na nas patrzy Jezus?

Doprawdy człowiekowi potrzebny jest nie tylko sen albo praca, ale też odpoczynek. Odejdźcie od zaangażowania fizycznego lub intelektualnego i oddalenie się w strefę duchową. Bóg nakazał człowiekowi szabat, a Jezus mówi do apostołów, aby poszli samotnie i osobno na pustkowie dla odpoczynku. Mylilibyśmy się jednak, gdybyśmy sobie pomyśleli, że wystął ich na urlop. Na pustyni dokonuje się co prawda kuszenie, ale też objawienie Boga. Pustynia to przestrzeń zbliżenia duchowego do Boga, a także zbliżenia do siebie samego – myślenia nie tyle O SOBIE co raczej NAD SOBĄ. Zbliżenie się do Boga i do siebie niezwykle przydaje się w budowaniu relacji z innymi. Ludzie powierzchowni i bezmyślni to ci, którzy nigdy nie poświęcają czasu na duchową pustynię.

Ci, którzy są nieustannie pośród ludzi, są wobec nich najbardziej odlegli. Tylko taki człowiek stwarza głębokie więzi z innymi, który potrafi nabrać co jakiś czas dystansu do innych i zbliżyć się do Boga oraz siebie. Większość ludzi nie potrafi się jednak zatrzymać, pędząc w galopie na ślepo przed siebie. Zatrzymać się to narazić się na ujawnienie pytania o cel życia, sens wysiłku, ocenę moralną czynów, to dostrzeżenie sprzeczności i wątpliwości, jakie się w nas kotłują. Ucieczka od siebie na dłuższą metę nikomu się nie uda. W końcu nadaktywnego człowieka dopadną nierozwiązane problemy i może się okazać, że już nie da się niczego pogodzić, zintegrować, zrozumieć. Nałogowiec aktywizmu w końcu się wypali i

pozostaną w jego wnętrzu jedynie zgliszcza, dające o sobie znać w postaci bezsenności, rozdrażnienia, emocjonalnego chaosu, skłonności do zapadania na choroby różnego typu.

Miejsce pustynne potrzebne jest obecnie każdemu z nas, zwłaszcza że żyjemy w globalnym zabieganiu. Również dziś Pan Bóg chce mówić do naszego serca. Niech każdy z nas znajdzie w te wakacje swoje własne miejsce pustynne. Będzie to wówczas dobra okazja, aby móc jeszcze wyraźniej usłyszeć Jego głos w naszej duszy.

Ludzkie serce odświeża się i oczyszcza, nabiera nowych sił i wzrasta w *miejscu pustynnym*: w odosobnieniu, ciszy, milczeniu. Jedynie w samotności i milczeniu "możemy dojść do zgody z własnym wewnętrznym «ja». (...) W ciszy możemy wyznać i stanąć wobec przepaści między głębią naszego istnienia, którą konsekwentnie lekceważymy, a jego powierzchnią, która jest niewierna naszej własnej rzeczywistości. Musimy zatem rozpoznać potrzebę oswojenia się z samym sobą po to, by wyjść ku innym, nie tylko z maską spolegliwości, ale z prawdziwym zaangażowaniem i autentyczną miłością" (T. Merton).

„Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco”. W tych słowach wypowiedzianych przez Jezusa do apostołów nie chodzi o wyjazd na wakacje. Przypominają nam one o potrzebie pogłębionego życia duchowego. Pustynia, miejsce osobne, to szczególna przestrzeń spotkania z Bogiem. To miejsce walki o Boga w sobie. Taką pustynię musimy zorganizować sobie sami, abyśmy się nie zagubili. Szczególnie my, żyjący w dużych, ruchliwych miastach, my, którzy zabiegani – często nie zauważamy żyjących z nami, obok nas naszych najbliższych. Zabieganie i hałas jest tak naprawdę często tylko pretekstem, aby pod tą powierzchnią ukryć swoje zagubienie, samotność i wszystkie obawy i lęki. Jest tarczą ochronną, którą musimy rozbić, choć ten proces jest na pewno bolesny i niełatwy. Pustynia w ewangelicznym znaczeniu tego słowa tak naprawdę jest darem, którego wartości często nie dostrzegamy albo dostrzegamy za późno.

### ***Konferencja***

**J 1, 35 – 39.**

#### **PRZECHODZĄCY**

„Nazajutrz Jan znowu stał w tym miejscu wraz z dwoma swoimi uczniami i gdy zobaczył przechodzącego Jezusa, rzekł: «Oto Baranek Boży». Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że oni idą za Nim, rzekł do nich: «Czego szukacie?» Oni powiedzieli do Niego: «Rabbi! - to znaczy: Nauczycielu - gdzie

mieszka?» Odpowiedział im: «Chodźcie, a zobaczycie». Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego.”

*Czego szukacie? (J 1,38).*

Już mówiliśmy o tym, jak w czwartej Ewangelii pierwsze słowa w ustach Jezusa stają się precyzyjnym pytaniem. Pytanie to łączy się z innym, analogicznym, które pojawia się dopiero na końcu Ewangelii: *Niewiasto... kogo szukasz? (J 20,15)*. Godny podkreślenia jest także żal Marii Magdaleny: *Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie Go położono (J 20,13)*.

Ewangelia według św. Jana praktycznie otwiera się i zamyka zasadniczym pytaniem, które jest skierowane także do nas wszystkich. Jezus nie zadowala się tym, żeby szedł za nim ktokolwiek. Domaga się pewnej motywacji wędrowca. Chce wiedzieć, dlaczego ten ktoś wyrusza w podróż. Nawet Żydom, którzy przybyli Go pojmać, Chrystus zadał to samo pytanie: *Kogo szukacie? (J 18,4)*.

Istnieje poszukiwanie i poszukiwanie. Nie każde jest właściwe. Niektóre są błędne już na samym początku. Istnieje poszukiwanie, które prowadzi do odnalezienia, i poszukiwanie bezowocne.

Uczniowie znajdują Jezusa i "zostają" z Nim, nie chcą już odchodzić od Nauczyciela. Tłumy ludzi poszukują Go, aby uczynić królem, są w błędzie i źle pojmują Jego posłannictwo, którego celem nie jest "zapewnienie chleba" (por. J 6,15-26). Maria Magdalena szuka Go, aby "wziąć" zwłoki, czyli "zatrzymać" Zmartwychwstałego. Można poszukiwać Jezusa z opacznych powodów, według błędnych celów, zarówno w odniesieniu do Jego posłannictwa, jak i w relacji do naszych prawdziwych potrzeb (potrzebujemy innego chleba i - jak w wypadku Samarytanki - innej wody).

### **Siła spojrzenia**

Ta perykopa oparta jest na spojrzeniu: *[Jan] gdy zobaczył przechodzącego Jezusa... (J 1,36)*.

*Jezus zaś, odwróciwszy się i ujrawszy, że oni idą za Nim... (w. 38)*.

Dwaj uczniowie: *Poszli więc i zobaczyli... (w. 39)*.

A następnie jeszcze Jezus: *A Jezus wejrawszy na niego... (w. 42)*.

A nie co dalej w tym rozdziale: *Jezus ujrzał, jak Natanael zbliżał się do Niego... (w. 47)*.

Ksiądz Angelo Casati zadaje pytanie: Czy ktokolwiek uczył nas, że ewangelizacja to przede wszystkim siła spojrzenia, mająca dar przenikania, a nie kazanie? Moglibyśmy wrócić do atmosfery i klimatu domu oraz ulicy, gdzie się opowiada, gdzie krąży słowo. Słowo, które

krąży wokół związków, przyjaźni, tworzy opowieść daleką od mowy jak drukowana książka, jak mówienie z pamięci. Opowieść rodzi się z innej pamięci: z pamięci i uczuć serca.

### **Mieszkanie Jezusa**

*Nauczycielu - gdzie mieszkasz?* (J 1,38). Na pytanie Jezusa odpowiadają innym pytaniem, które jest mniej banalne, niżby się mogło wydawać. *Gdzie mieszkasz* można zinterpretować jako: *Jaki jest twój styl życia?*. Dwaj uczniowie wyrażają pragnienie poznania tajemnicy Jego osoby, dzielenia Jego losu, uczestnictwa w Jego posłannictwie, związania się z Nim w celu wspólnej wędrówki.

Zwyczajowo uczeń podczas pierwszego kontaktu instynktownie zadaje pytanie: *Co mam robić?*. Jezus nie chce udzielić odpowiedzi na to infantylne pytanie domagające się pewności i opieki: *Chodźcie, a zobaczycie* (w. 39). Oto odpowiedź tyle oschła, co tajemnicza, zbudowana z dwóch czasowników. Zaproszenia - lub nakazu - i obietnicy.

Jezus nie wyjaśnia, nie opowiada szczegółowo o swoim planie. Proponuje doświadczenie. Zamiast dowiedzieć się wszystkiego już na początku, uczniowie muszą zdobywać wiedzę stopniowo. Czynnikiem doświadczenia zdaje się fundamentalny w spotkaniu z Jezusem i w autentycznej wędrówce wiary.

Rzeczywiście dwaj uczniowie *Poszli i zobaczyli, gdzie mieszka* (w. 39). Pojęli, dotknęli własną ręką, zaczęli rozumieć albo przynajmniej się domyślać. A to wystarczyło, żeby podjąć decyzję: *i tego dnia pozostali u Niego* (w. 39). Nie jest to wydarzenie epizodyczne, ale pewien początek. Dokonali "przejścia", przeskoku: z prowizorycznej sytuacji u boku Jana do rzeczywistości głoszonej, do sfery bezpośredniego działania Jezusa. Przeszli od pouczeń świadka do Słowa Nauczyciela.

Niektórzy egzegeci tłumaczą werset 39: (...) *od tego dnia pozostali u Niego*, aby podkreślić ciągłość nowego doświadczenia, nieodwracalność dokonanego kroku, nieodwołalność wyboru po zerwaniu z przeszłością. Nie mogą już odejść od Jezusa. Odkryli, że w oddzieleniu od Niego ich istnienie nie miałoby żadnego sensu. Jeśli naprawdę spotkasz Jezusa, przyjdiesz do Niego, zwiążesz z Nim swoje życie, już nie odejdziesz, nie możesz tego zrobić. Wszystkie inne spotkania stają się śmieszne i rozczarowują już na początku: *Panie, do kogoś pójdziemy?* (J 6,68).

## **Przechodzący nie ma czasu**

*I gdy zobaczył przechodzącego Jezusa...* (w. 36). Tym razem się nie zatrzymuje. Nie wychodzi naprzeciw. Nie rozpoczyna przyjaznej rozmowy, nie dyskutuje, nie przekonuje. Przechodzi.

Możesz pójść za Nim, ale nie możesz Go zatrzymać. Zauważ, że jesteś, dopiero wówczas, kiedy twoje kroki zrównają się z rytmem Jego kroków. Odwróci się, żeby popatrzeć na ciebie dopiero wtedy, gdy będziesz daleko od rodzinnej okolicy. Zwróci się do ciebie, zada ci pytanie tylko wówczas, gdy nie będziesz rozkojarzony z powodu innych głosów. Zaprosi cię, żebyś zobaczył, jeśli ostatecznie zostawisz za sobą wszystko inne, łącznie z bagażem - lub ciężarem? - kulturowym.

Zaproponuje ci coś, kiedy tylko zorientuje się, że nie masz ze sobą nic. Przywiąże cię do siebie w sposób nie do odparcia w tej samej chwili, kiedy poczujesz się wolny. Pozwoli ci zamieszkać u siebie, ale tylko wówczas, jeśli droga stanie się twoim domem. *Lisy mają nory, a ptaki podniebne - gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć* (Mt 8,20). Jednym słowem, chodzi o dzielenie losu wędrowca.

## **Chwytaj umykającą chwilę**

Musisz to sobie zakodować: nie czekasz na kogoś, kto przyjdzie, ale na kogoś, kto będzie przechodził. Czuwanie nie oznacza dyspozycyjności do przyjęcia zacnego gościa na oficjalnej lub grzecznościowej wizycie, ale gotowość wyruszenia z Nim. Drzwi muszą być otwarte na oścież nie po to, żeby wejść, lecz po to, żeby wyjść. Kiedy przechodzi, jesteś zmuszony uchwycić moment (kairos) i nie ma przyzwolenia na rezerwowanie czasu. Nie ma też czasu na myślenie: o swoich błędach, grzechach, przeszłości, zbawieniu, pewności, doskonałości.

Zastanów się. W bogactwie czasu, który masz do dyspozycji, jest ważny tylko ten moment, w którym możesz nawiązać kontakt, kiedy On przechodzi. Jeśli go nie wykorzystasz, straciłeś wszystko. Odzyskasz czas, ale korzystna chwila odejdzie w niepamięć.

Otrzymałeś w darze całe życie, ale moment na decyzję jest tylko jeden. Masz prawo się użalać. Czas nocy, czas czuwania jest długi, nieskończony, często wręcz nie do zniesienia. Ale gdy pojawi się na horyzoncie obiecana rzeczywistość, wschodzi zorza nowego świata, innego życia, to jest moment narodzin, nie masz już czasu na marzenia, na przewidywania. Jeśli nie otworzysz oczu w tej jednej chwili, jeśli nie zerwiesz się na nogi, nie wyruszysz w

drogę, będziesz skazany na niekończące się wyglądanie, a nikt nie będzie przechodził... Nawet On, kiedy przechodzi, nie ma czasu. Wykorzystał ten czas na oczekiwanie ciebie (tylko On wie, jak długo trzeba było czekać).

### **Twoja droga znikła**

Nie ludź się, że pójdziesz za Nim wzdłuż drogi. Jest tyle ścieżek, nieskończenie wiele szlaków, wiele nieznanych tras, żeby dojść do Niego. Ale kiedy On "przechodzi", wówczas pozostaje tylko jedna droga: Jego.

Kiedy "przechodzi", nie mówi nic, nie pyta cię o nic, a ty też nie powinienes Go o nic pytać, o żadne wyjaśnienia w sprawie planu, jaki ma wobec ciebie, dokąd cię prowadzi, jaką metodę przyjmie, żeby tobą kierować, jaki kierunek wybierze. Musisz przygotować się raczej na całą serię nieprzewidzianych "wydarzeń".

Oczywiście nie możesz stawiać żadnych warunków. Warunki są ustalane w wypadku podróży turystycznych, a nie przygody na pustyni. Zapewnienia daje się wraz z rekompensatami tym, którzy mają ambicje, żeby robić karierę, a nie osobie, która jest gotowa iść za człowiekiem, który ma umrzeć na krzyżu jak przestępca, opuszczony przez wszystkich.

Nawiązujesz więź. Chwila zyskuje wartość tylko wówczas, kiedy zamienia się w "zawsze". Raz zrobiony pierwszy krok daje ci jedyną możliwość: zrobić wszystkie następne. Do przodu - to oczywiste. Jeśli zgadzasz się wyjść na ulicę razem z Nim, będziesz wolny tylko wówczas, gdy dojdiesz do końca.

Przechodzący wybiera ludzi wiary, a nie podróżników troszczących się o powrót albo tych, którzy rozglądają się za drogami ewentualnej ucieczki. Exodus proponuje się nomadom, a nie wahającym się. *I poszli za Jezusem*(J 1,37).

### **Tęsknota za Bogiem**

Zadaję sobie pytanie: jaki istotny dar może podarować współczesnemu światu życie chrześcijańskie? Sądzę, że dar tęsknoty. Tęsknoty za czymś innym. Tęsknoty za Kimś Innym. Człowiek oprócz samochodu, telefonu, telewizora, łodzi, a także nedorzeczej wręcz kolekcji idoli, posiada w głębi swojego jestestwa coś bardzo cennego: znak fabryczny. Możemy także powiedzieć: znamię Boga. *A wreszcie rzekł Bóg: "Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam"*(Rdz 1,26). Każdy człowiek nosi to szczególne znamię, czasem przykryte

warstwą kurzu i... snu. Nasze zadanie polega dokładnie na odegraniu roli lustra. Chodzi o rozbudzenie tego obrazu, o wydobywanie go na światło dzienne. To nie kwestia podnoszenia głosu, to stworzenie szansy dostrzeżenia, bycia przejrzystym.

Nawet, jeśli ten świat wydaje się, że nie czeka już na nic, nawet jeśli zgiełk tego świata chce zagłuszyć świętą tęsknotę. Ludzie od wieków zbierają się w te adwentowe dni, żeby czuwać, żeby opowiedzieć o swojej tęsknocie za Nim. Święty Augustyn tak pisał: „Całe życie prawdziwego chrześcijanina jest świętą tęsknotą. Za czym zaś tęsknisz, tego jeszcze nie widzisz, gdy jednak tęsknisz, wówczas stajesz się podatnym do przyjęcia tego, co zobaczysz, gdy nadejdzie”.

Czuwamy na naszym skupieniu. Niby nic się nie zmienia, ale w sercu niesiemy gdzieś tę naszą tęsknotę - nadzieję – w ten zwariowany świat, który jednak wciąż potrzebuje zbawienia.

*Konferencja*

**Łk 2, 41-52**

**...Ale Jego już nie ma!**

**„Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został młody Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest wśród pątników, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimie, szukając Go wśród krewnych i znajomych. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi. (Łk 2,41-52)).**

Była to podróż licząca około 120 km, które dzielono na trzy lub cztery etapy. Pielgrzymkę odbywano przy końcu marca lub w początkach kwietnia, to znaczy w najpiękniejszej w Palestynie porze roku. Niebo było niezwykle czyste, powietrze przejrzyste i świeże, pola wydawały wiosenną woń i rozbrzmiewały śpiewem ptaków. Wszędzie widać było kwiaty oraz dojrzewające łany. W drodze śpiewano, gawędzono, dzielono się nowinami,

nawiązywano nowe przyjaźnie. Radość rozszerzała serca, a ta radość odnawiała się i potęgowała każdego roku.

Tego roku Józef i Maryja musieli być w szczególnym nastroju świątecznym, z powodu ukończenia przez Jezusa dwunastu lat życia. Gdy nadszedł przedostatni wieczór wędrówki i wszyscy pielgrzymi z Nazaretu zebrali się na posiłek i na spoczynek, Józef i Maryja spodziewali się zobaczyć przychodzącego Jezusa, jednakże On nie przyszedł. Nieco poruszeni, ale jeszcze nie zaniepokojeni, zaczęli pytać o Niego wszystkich, których spotkali. Wszyscy znali tego niezwykłego Chłopca, lecz nikt nie widział Go w drodze.

Była to najpierw niespodzianka, która przemieniła się w lęk, a w końcu udrękę. Dlaczego Go nie ma? Co należy zrobić?

Po tym wprowadzeniu możemy zrobić wstępną i dosyć niepokojącą uwagę: to "swoi" Go zgubili i muszą Go odszukać. Wędrują - często dłużej niż dzień - z fałszywym przekonaniem, że Jezus jest na pewno z nimi, ale przychodzi moment, w którym stwierdzają, że Go nie ma. Jednakże nie brakuje tych, którzy kontynuują marsz, nawet nie zauważając, że Jezus jest nieobecny.

Nikt nie może myśleć, że posiadał Go definitywnie, uważać tego za oczywistość (Bóg jest z nami, jest po naszej stronie...). Jezus nigdy nie może być traktowany jako "rodzinny zysk".

Bezczelowe jest szukanie Go "w towarzystwie", a także pośród "znajomych". Oni nic nie wiedzą. Należy wrócić na własną drogę. A może się to powtarzać wielokrotnie. Nawet w tym opowiadaniu pojawia się słynne pytanie: ***Czemuście Mnie szukali?***, skierowane przez dwunastoletniego Jezusa do rodziców robiących Mu wymówki, iż był przyczyną tak wielkiej troski. I natychmiast następuje odwrócenie wymówki: *Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* (Łk 2,49).

Po chwilach pełnych grozy, lęku i strachu Maryja staje przed swoim Synem, słysząc słowa - Czemuście Mnie szukali? Tak wiele z pewnością było odpowiedzi w sercu Jego Matki. A tu nastaje wielka cisza i powrót do codzienności. Jest to kolejna katecheza wygłoszona przez Jezusa wobec swoich najbliższych. To pytanie o cel poszukiwań wydaje się jakże proste i konkretne, jednakże ono przede wszystkim umiejscawia człowieka w relacji z Bogiem.

Jezus zawsze stara się budzić wątpliwości w swoim rozmówcy. W Kanie z pytaniem: *Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?* (J 2,4) zwrócił się do matki...

## **Zrozumieć, że się nie rozumie**

*Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział* (Łk 2,50). To zaskakujące, że pierwszym słowem wypowiedzianym przez Jezusa, według opowiadania Łukasza, jest słowo "niezrozumiałe" dla Jego najbliższych.

Zatem "swoi" nie tylko ryzykują, że Go stracą, ale muszą także zaakceptować ryzyko *niezrozumienia*. Nie wszystko jest od razu oczywiste i domaganie się natychmiastowego rozumienia wszystkiego jest bezsensowne. To samo dotyczy Ewangelii. Znajdujemy w niej strony zapisane niezrozumiałymi treściami. Gniewamy się, próbując podejść do niej logicznie lub używając wyszukanych narzędzi teologii, opracowań biblijnych i egzegezy.

A tu okazuje się, że należy zaakceptować pewne trudności, niektóre słowa obce naszej mentalności, naszym upodobaniom, perspektywom, schematom. Należy zwalczać zarówno pokusę odrzucenia, jak i pokusę wyjaśnienia za wszelką cenę.

Oznaką niedojrzałości jest pozbywanie się tych zdań pod pretekstem ich niezrozumiałości. Należy zostawić je tam, gdzie są, z ich chropowatością, niezrozumiałością i niemożnością ich rozszyfrowania. *Przykład z Siostrą: „Ojczy, my się nie rozumiemy”*

Nie jest powiedziane, że wszystkie trudności muszą być rozwiązane. Być może potrzebujemy także nierozwiązanych zagadek, aby wędrować i pielgrzymować. Aby iść dalej.... Musimy umieć podążać w ciemności. Paradoksalnie należy rozpocząć od niezrozumienia ich. Od zgody na niezrozumienie. Chcąc je zrozumieć je za wszelką cenę, możemy je wypaczyć. Najprawdopodobniej ich zadanie polega na tym, aby pozostały na swoim miejscu, jak niestrawiony ciężar, niepokojące pytanie, nieustanna prowokacja. Są murem, w który powinna uderzać - jest tu nawet wskazana regularność - nasza domyślność. Zawsze musi być coś, co jest poza naszym zasięgiem. Służy ono do mierzenia naszej małości, ukazania naszych ograniczeń.

Trzeba zrozumieć, że się nie rozumie. Oto punkt wyjścia.

## **Nęceni bardziej przez tłustego cielca niż przez Ojca...**

Zachowanie niektórych nawróconych, którzy od razu wchodzą na mównicę (oprócz tego że wystawiają się na pokaz), aby udzielać lekcji i to tonem aroganckim, z nonszalancją, a czasami nawet pogardliwie, budzi we mnie zawsze podejrzenia i czyni mnie rozdrażnionym. Wszystkich nawróconych, którzy wrócili „z daleka i obcego kraju” dopada pokusa nawracania wszystkich i mówienia o Bogu bez przerwy.

Wydaje się im, że znaleźli klucz pozwalający ominąć wszystkie tajemnice, zdobyli sposób rozstrzygający (coś w rodzaju passepartout) nieomylnie każdą wątpliwość. Wkładają więc zbroję rycerza i angażują się w tysiące bitew, łącznie z tymi najbardziej nieprawdopodobnymi i bezużytecznymi. Apologetyka pozbawiona skrupułów staje się ich uprzywilejowanym polem działania. Robią wrażenie, jakby przyjęli misję uczynienia siebie obrońcami Boga.

Potrafia - niezdarnie - żonglować w świetle triumfu najbardziej mrocznymi stronami historii Kościoła, nie dostrzegając, że to nie jest miłość do niego (bo jest dziecinna, strachliwa i krucha). Miłość dojrzała natomiast akceptuje cienie, plamy, nędzę ludzką, obecność misterium iniquitatis (tajemnicy nieprawości).

Z pewną zuchwałością powiem, że są rozrzutnymi synami, nęconymi raczej przez tłustego cielca niż przez Ojca. Tym sposobem powiększają szeregi "starszych braci", szemrzących i oskarżających. Licznym spośród nich brakuje wymiaru ciszy, umiejętności ukrycia się, zdolności kontemplacji. Przeskoczyli etap mistyki, aby rzucić się w wir dyskusji i polemiki. Ciężko im się przyznać: "Jeszcze nie zrozumiałem". A to właśnie dałoby im wiarygodność.

### **Zachowywać i medytować**

Aby właściwie rozumieć, należy przejąć dwa zachowania typowe dla Maryi, która *chowala wiernie wszystkie te sprawy w swym sercu* (Łk 2,51). Chodzi zatem o zachowywanie w sercu, czyli odwrotność trwonienia.

Słowo "*trwonić*" pochodzi od łacińskiego **dissipare** i dosłownie oznacza „rozrzucać” (**supare**) i „tu i tam” (**dis**). Można także powiedzieć: rozpraszać, rozpadać się, marnować, zaprzepaścić, marnotrawić, bagatelizować. Matka po wizycie pasterzy zachowuje się inaczej: *Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu* (Łk 2,19). W języku hebrajskim słowo *rozważać* (**hagah**) oznacza mruczeć, szeptać, szemrać, wypowiadać po cichu; używa się go w Torze: „*Nad Jego Prawem rozmyśla [dosłownie: szepcze] dniem i nocą*” (Ps 1,2).

W ten sposób można mówić - idąc za przykładem antycznej literatury chrześcijańskiej - o przeżywaniu Słowa, o bezustannym angażowaniu się w przeżywanie Pisma. W tę działalność, która jest ostatecznie skierowana ku naszemu wnętrzu, zostaje zaangażowane całe nasze jestestwo, łącznie z ciałem, a nie tylko sam umysł.

Poza tym niektórzy uczeni uściślają, że hebrajski termin, który tłumaczymy jako rozmyślanie, przywołuje obraz "turlania kamieni". Może on się wydawać żartobliwy, ale jeżeli się nad nim zastanowimy, jest dosyć przejrzysty. Przetacza się kamienie - oczywiście nie hałasując, w ciszy - zbliżając je do siebie, układając w konkretny sposób, działając metodą prób, dodając jakieś nowe fragmenty, aż osiągnie się jednolity wzór. Możemy pomyśleć o różnych kamyczkach, które twórca mozaiki układa obok siebie, aż zrealizuje swój artystyczny projekt.

Maryja praktycznie wykonuje te dwa rodzaje działania. Słowo niewygodne, cierpkie, ciemne nie zostaje odrzucone, odłożone, ale jest przyjęte, strzeżone w jego pozornej niemożności przeniknięcia, poddane cierpliwemu przeżywaniu, kiedy wiara i cicha adoracja, dyspozycyjność i modlitwa stanowią główne składniki zdolne wytworzyć światło.

W tej chwili Maryja jest w ciemnościach, tak jak my wszyscy, lecz powolutku dzięki kontemplacji i adoracji tajemnicy sprawia, że z ciemnego zdania wyływa przebłysk światła. Błyski światła mnożą się podczas drogi Maryi z Nazaretu, w ścisłym związku z zaskakującymi zwrotami na drodze Syna. Te przebłyski będą mogły eksplodować właśnie dlatego, że Ona akceptuje życie w ciemności.

Będą jeszcze inne zagadkowe zdania, inne wydarzenia, oszałamiające z punktu widzenia logiki człowieka. Maryja pozbiera je wszystkie, połączy różne fragmenty, cierpliwie powiąże pogmatwane nici, które wymykają się Jej z ręki, nie oderwie już serca od splotu zewnętrznie absurdalnego, zostanie zamknięta na przyjęcie światła od tej nocy rozumu i przegranej ludzkich planów.

Na koniec - i tylko na koniec - wszystko stanie się jasne. Krzywe, szalone linie ułożą się w harmonijny obraz, spójny, chociaż zdominowany ostrymi barwami krwi.

### **Rozważać znaczy szukać**

Współcześnie nie można powiedzieć, że rozważanie jest praktyką bliską chrześcijanom rozkojarzonym tysiącem działań i ciągle sfrustrowanym.

Niektórzy wiedzą, że rozmyślania nie praktykują go już nawet księża i zakonnicy. Nie wiem, czy to stwierdzenie odpowiada rzeczywistej sytuacji. Choć mam pewne podejrzenia. Mam tylko dane częściowe, które nie pozwalają mi wyciągnąć ogólnych wniosków.

Pozostaje fakt niepodlegający dyskusji, że odstąpienie od rozważania byłoby alarmującą oznaką złego stanu duchowego. Oznaczałoby, że skazujemy się na

*powierzchność* - chorobę nad wyraz rozpowszechnioną we współczesnym świecie - nie wchodzimy w głębię, nie martwimy się o korzenie.

Jeśli człowiek nie rozważa, to znaczy, że przestał szukać. A wiedza, co do której ludzi się, że ją posiada, jest zimna i pozbawiona światła.